

Góry są rajem dla poety

W „Wyborze wierszy” z roku 2008 Artur Rotter, szczególnie w pierwszej jego części, opisuje swoje przeżycie z krakowskiego mieszkania na blokowisku, ale i z panoramy królującego nad miastem Wawelu, czując się w nich odosobniony od społeczeństwa, kiedy codziennie podróżuje do pracy tramwajem i załatwia swoje codzienne sprawy egzystencjalne. Jedyne, co w jego odczuciu łączy go z mieszkańcami, ogranicza się do dziurek wybijanych przez kasownik na biletach, których układy zrozumiały są jedynie dla kontrolerów. Tramwaje wożą tu ludzi i pustkę, a jedyne, co go jakoś mobilizuje do życia to fakt, że próbuje zbudować tu swoje „gniazdo domowe”, ale czuje się w nim jakoś bezdusznie, gdyż dusza jego mieszkańców pozostaje w górach, na wędrownych szlakach, chowa się tam w dziuplach drzew, błąka się bez żadnych zobowiązań po połoninach, pomiędzy wiejskimi zagrodami, w oddaleniu od zgiełków cywilizacji. Czuje, że w górach zarówno Bóg i wiara stają się dla niego jakieś mocniejsze i jaśniejsze, co nadaje jego życiu nową, wspaniałą jakość. Tam też przez bliskie obcowanie z przyrodą oddala się od niego owo natrętne poczucie samotności i pustki, gospodarujące ludzkim życie w mieście. W mieście bowiem nasza „mózgowość” nas unieszczęśliwia w przeciwieństwie do wesoło baraszkujących tu szcurek na śmietnikach. Ten miejski świat poety pod pewnym względem przypomina klimat opowiadań i powieści Józefa Kaffki, kiedy jego istnienie zniża się do poziomu nikomu niepotrzebnej rzeczy, a nawet insekta, osaczonego widmem brudu, głodu i choroby, co potęguje u poety pustkę wigilijnych Plant, kiedy w samotności łamie się „bez końca białymi płatkami” padającego śniegu, potęgującego potrzebę ucieczki z tej aglomeracji nasyconej cywilizacją.

Kolejne wiersze z „Wyboru...” pochodzą z jego wcześniejszych tomików, tj. „Blisko Łata” (1985), „Innowierca” (1994) „Buk sprawiedliwy” (2003), w których poeta opisuje swoje wędrówki drogami, ścieżkami przez góry, lasy, doliny, wzdłuż strumieni Tatr i Beskidów, błądząc po odległych wioskach, przysiółkach, stając w cieniu kapliczek przydrożnych i kościółków. Doświadczenie tych „tyłów świata” działa na niego jak narkotyk, którym się faszkuje z lubością i bez granic opamiętania. Wtedy ukazują się mu sceny z dzieciństwa, a jego duszę wypełniają marzenia o locie Ikara nad światem. Dalej rozmawia z bukami, jaworami, świerkami, a jego dusza staje się wolna i dotyka innych duszy mniejszych żyjących w krzewach, drzewach i zwierzętach polnych i z nim jest jej pod drogą w tym wymarzoną świecie, gdzie uwalnia się od „jarzma codzienności” władającej amokiem miasta. Spotyka żyjących tam zgodnie z prawami natury ludzi szczęśliwych i ciekawych świata. W wierszu pt. „W przysiół-

ku” tak opisuje te spotkania: „Skraj świata / Na wszelki wypadek ogrodzony / Bukami w których wiatr bez końca / Szuka domu drwał z siekierą / (...) // Pytają o pogodę i ostatni ustrój / Nizin. Babka czółnami szczap / Tylko tka ogień w piecu i słucha o drogach / Których koniec / Zna jak różaniec”.

W poezji Rottera na pierwsze miejsce w jego utworach wysuwają się następujące metafory: cisza, wiatr, mgła, deszcz i oczy świata, szczególnie widzianego w nocy na nieboskłonie. To one stanowią horyzont tworzonej przez niego wizji swego miejsca na Ziemi i prowadzą tę jego doczesną wędrówkę ku Drodze Mlecznej, którą wzbogaca o doświadczenie wędkarza i wydobywa z niego różne sposoby na życie. Poeta chce również stać się przysłowiowym cudotwórcą i próbuje na wzór natury tworzyć swój świat, wkładając w niego własną duszę. Chce nawet wyprzedzić bezwzględny upływ czasu, by odkryć ową głęboką, ewolucyjną tajemnicę istnienia wszechrzeczy i wszechświata. Zgadza się z Karolem Darwinem co do pochodzenia naszego ludzkiego życia, ale problem w nim jest taki – jak przechrzyć właśnie Darwina! Sądzi, że da się to uczynić wtedy, kiedy nasz świat potraktujemy jako jeden wielki ogród i będziemy w nim rozwijać alternatywne hodowle, konkurencyjne dla ewolucji. Chociaż próbujemy to zrobić, budując „światy dla siebie” – twierdzi poeta – jesteśmy jednak lunatykami, bo żyjemy się w kreowaniu przyrody płytkim „obiegim uczuć” w jej przestrzeniach. Żeby ten stan przezwyciężyć musimy marzyć o reinkarnacji, a jeśli ona się nie uda, powinniśmy walczyć przynajmniej o prawo do „skromnej działki świata / z ulubioną gwiazdą”. Rotter – mając to złożone i wywrotowe doświadczenie poetyckiej penetracji i prób tworzenia świata alternatywnego – określa siebie jako „innowiercę” i sądzi, że jeśli życie przeniesiono nawet na Marsa, poeta ze swej natury zawsze musi pozostać „bimbrownikiem”, czyli pędzić ten swój samogon marzeń odsyłając go do innych światów alternatywnych.

Nie trudno zauważyć, że inspiracje poetyckiego tego krakowskiego poety są zbliżone do inspiracji twórczych Jerzego Harasymowicza, ale i innego barda poetyckich pieśni o górach – Jerzego Tawłowicza – z którym się przyjaźnił i który swoim stylem życia przewodnika „pośród” gór inspirował w sposób szczególnie twórczość poetycką.

PROF. IGNACY S. FIUT

Artur Rotter, „Wiersze wybrane”. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2008, s. 144.

Świętość poetów...

„Poeci to naczynia święte” napisał Friedrich Holderlin poeta okresu klasycyzmu (1770-

1843) i zarazem prekursor romantyzmu. W posłowniu do jego najśłynniejszych wierszy „Co się ostaje, ustanawiają poeci” czytamy: „W tym stanie rzeczy – w dobie letargu, metafizycznej inercji – ogromną, a być może naczelną rolę mają do odegrania poeci. Oni bowiem są właśnie nosicielami owego pierwotnego ducha, który nie pozwolił człowiekowi zatrzymać się w granicach użyteczności, lecz kazał mu również „poetycko mieszkać na ziemi”.

Andrzej Walter poetycko mieszka i twarzą stąpa po ziemi. To prawda, że nie jest on zwolennikiem poezji przyrody, kiedy to znajduje się w orbicie ludzkiej egzystencji. Nie powiem wprost, że jego droga zupełnie odrębnym wije się szlakiem na mapie poezji współczesnej. Zwracam szczególną uwagę na te momenty, kiedy poeta stwarza niepokój, łamiąc nieoczekiwanie nagłym przrzutem frazy, wyrzucą „banalizujący wyraz, uzyskując elipsę przydającą tekstowi niepowszedni urok”.

Na pytanie czy Andrzej Walter nadal jest buntownikiem przeciwko światu, który rozpoznaje i w który wierzy? Odpowiem zdecydowanie – tak. Nowy zbiór wierszy tworzy logiczną kontynuację, poszerza kartografię wyobraźni, której towarzyszy świadomość braku zgody na fatalną rzeczywistość (tzw. męski rozrachunek – jak u Grochowiaka – bunt nie przemienia, choć się „ustatecznił”). A co do Różewicza-apologety „domu rodzinnego” (fragment wiersza jako motto zbioru) to jego świat (zdaniem wielu) pozbawiony bóstwa. Czy zatem wspomniany „nosorożec” może być imperatywem moralnym jego świadomości?

Walter (rocznik 1969) ciągle jest pełen intelektualnej pasji, rozumowej i poznawczej. A poezja, jeżeli nawet jest „rajem umysłowym” to odnosi się od niej na swój własny sposób. Zapewne chciałby, żeby przestała być pozorem i grą, a stała się poznaniem. Sprawa jest bardzo poważna. Muszę przyznać, że tekst, który przytoczę pozbawiony pięknościami i egzaltacji robi wrażenie: „Traci sens piękno obiektywne, gdyż siła mediów może wykreować każdy sprzedawalny rodzaj »piękna«. Po co poezja? Bez serc, bez ducha, lud szkieletów nie potrzebuje jej. Nadchodzi świat totalny. Poezja w nim przetrwa – (...) Czy przetrwamy w nim my?”

Myszę, że poezja przetrwa, ale taka, która świadoma jest siebie. Albowiem zakłamanie w tym względzie grozi stanem przewlekłej choroby lub niemocą twórczą.

Być może szczerzy rachunek sumienia poetyckiego pomoże czytelnikom właściwie ocenić stawkę, o którą gra od paru lat Andrzej Walter.

To problem naprawdę pasjonujący – posłuchajmy wszakże Mątraka: „Poezja jest więc formą historycznie uwarunkowaną, z tego trzeba sobie zdawać sprawę. (...) Oznacza to bowiem ni mniej, ni więcej przyjęcie na siebie świadomości możliwej śmiertelności gatunku, świadomości, przed którą broni się dzisiejszy poeta”. Rozumiem, że jest to „ruch obronny”

(Dokończenie na stronie 18)